

TOMASZ KĄKOL

### KILKA UWAG W SPRAWIE KRYTERIUM GENETYCZNEGO W SPORZE O (NIE TYLKO) ABORCJĘ

Mirosław Rutkowski krytykuje coś, co można by nazwać ‘argumentem genetycznym przeciwko aborcji’ (oznaczymy go skrótem AG)<sup>1</sup>. Rozpoczyna w następujący sposób:

„W dyskusjach o przerywaniu ciąży często pojawia się argument odwołujący się do pojęcia człowieczeństwa opartego na kryterium genetycznym. Jego zwolennicy zakładają wstępnie dwie rzeczy: że możliwa jest moralnie neutralna definicja człowieczeństwa oraz że obejmuje ona cały – lub bez mała cały – okres życia prenatalnego. Przekonanie pierwsze w większości przypadków sprowadza się do twierdzenia, według którego istotą ludzką jest każdy, kto ma właściwy gatunkowi *Homo sapiens* materiał genetyczny. Z kolei przekonanie drugie pojawia się często pod postacią dobrze znanej tezy, iż z tak rozumianym człowieczeństwem mamy do czynienia od momentu poczęcia do narodzin” (s. 33).

Założenia, o których wspomina autor, zostaną następnie przez niego podważone. Na pierwszy rzut oka oznaczałoby to, że według Rutkowskiego (1) nie jest możliwa moralnie neutralna definicja człowieczeństwa i że (2) definicja ta nie obejmuje całego (lub bez mała całego) okresu życia prenatalnego. Wielu naturalistów metaetycznych nie widziałoby nic wadliwego w tezie (1), co jest o tyle osobliwe, że wśród zwolenników AG spotkać możemy osoby wyznające właśnie naturalizm metaetyczny. Autor zaznacza jeszcze, że „Gdy przeciwnikom aborcji nie zależy

---

<sup>1</sup> M. Rutkowski, *Kryterium genetyczne w sporze o aborcję*, s. 33–36 w niniejszym tomie.

na ustaleniu prawidłowych reguł racjonalnego rozumowania w tym zakresie ani na ustaleniu poprawnego wnioskowania, lecz na wywołaniu określonych postaw emocjonalnych, to posługują się językiem obfitującym w terminy o wyraźnym zabarwieniu emotywnym. W takich przypadkach nie mówi się o «prenatalnej formie ludzkiego istnienia», lecz o «ludzkiem płodzie», «człowieku» bądź o «ludzkiej osobie»; neutralne pojęcie «unicestwienia» zastępuje się natomiast mocno naznaczonymi moralnie terminami, jak «zabijanie» lub «mordowanie». Dzieje się tak nie tylko na poziomie myślenia potocznego, co dałoby się wyjaśnić na przykład brakiem właściwej wiedzy jego użytkowników lub ich nikłym doświadczeniem w jej zastosowaniu, lecz również na poziomie poważnych wydawałoby się dysput filozoficznych” (s. 36).

Wydaje się, że Rutkowski nie jest konsekwentny, gdyż informując czytelnika o chorobach uwarunkowanych genetycznie pisze:

„zespół Turnera zdarza się średnio u około 3 procent wszystkich płodów ludzkich” (s. 51).

Wracając do argumentu, autor pisze, że w celu uzasadnienia drugiej przesłanki AG, jego zwolennicy powinni wykazać, że:

„istnieje wymagane podobieństwo pomiędzy dorosłym człowiekiem, takim jak ty czy ja, a ludzkim bytem w fazie rozwoju prenatalnego” (s. 39).

Na kolejnej stronie Rutkowski twierdzi, że niektórzy zwolennicy AG postulują „pewien rodzaj ciągłości, którą konstituuje posiadanie takich a nie innych – najczęściej fizycznych lub psychologicznych – własności”. I dalej:

„Aby tego typu rozumowanie w sposób nieuchronny prowadziło do potępienia aborcji, musi zakładać mało wiarygodną tezę, zgodnie z którą w rozwoju prenatalnym człowieka nie możemy mieć do czynienia z innym bytem ludzkim niż ten, który jest odpowiednikiem ludzkiego organizmu, jednostki ludzkiej bądź osoby” (tamże).

Następnie powiada:

„Podobne myślenie zaobserwować można również w poglądach wykorzystujących preformacjonistyczne rozumienie potencjalności, zgodnie z którym istoty żywe nie dlatego mają takie lub inne cechy, że rozwijały się w ten a nie w inny sposób, lecz na odwrót – rozwijają się tak a nie inaczej dlatego właśnie, że miały takie a nie inne cechy. Z tego punktu widzenia jest jasne, że rozwój istoty ludzkiej polegałby od samego początku raczej na aktualizowaniu posiadanych już własności i cech, jakie bez trudu dostrzegamy u dorosłych osobników, a nie na ich sukcesywnym wytwarzaniu w czasie” (s. 40).

Nie jest jasne, co autor chciał tu wyrazić – alternatywa wyrażona w pierwszym zdaniu wcale nie jest rozłączna (mam niebieskie oczy, gdyż w określonym okresie stosowna – jakby powiedział Rutkowski – prenatalna forma istnienia wykształciła tęczęwki tego koloru; z drugiej strony, kolor ten wykształcił się, gdyż zdarzyło się,

że na pewną zygotę złożyły się allele pewnego recesywnego genu „po dziadkach”). „Preformacjoniści” mieliby zakładać też, jak ją nazywa autor, „całkowitą tożsamość” mnie i stosownej prenatalnej formy istnienia, „A to oznacza, że każdy z nas może powiedzieć, iż w trakcie całego swojego rozwoju prenatalnego był w zasadzie takim samym człowiekiem jak obecnie, z tą różnicą, że wówczas był nim niejako w miniaturze” (s. 41). Dalej Rutkowski zauważa, że jest to fałsz i konkluduje:

„Mogę zatem powiedzieć, że skoro mam własności, których nie miała zygota, to rzeczą wielce nieroztropną byłoby upierać się przy stwierdzeniu, że jesteśmy ze sobą identyczni” (s. 42).

Autor mógłby tak pisać, gdyby identyczność implikowała nieodróżnialność – nie wiadomo jednak, czy tak chce rozumieć identyczność (jako „całkowitą tożsamość”). Następujący fragment sugeruje, że Rutkowski jest skłonny rozumieć identyczność słabiej:

„Otóż znaną jest sprawą, że podczas rozwoju od stadium zygoty do stadium osobnika, którym jestem obecnie, wszystkie moje własności i cechy ulegały mniej lub bardziej znaczącym zmianom. Pomimo tego rzeczą uprawnioną wydaje się myślenie, że przez cały ten czas jestem tą samą istotą. Co powoduje, że można tak myśleć? Wiadomo już, że odpowiedź na tak postawione pytanie możliwa jest tylko wtedy, gdy uda się w pełni zdefiniować to, co jest istotą mojego trwania w czasie – czyli to, że względu na co zapewniona jest moja identyczność w różnych jego momentach” (s. 43–44).

Autor pisze, że zwolennik AG dobrze by zrobił, gdyby uznał, że o identyczności ma decydować „posiadanie jakiejś szczególnie istotnej własności”, a nie posiadanie wszystkich własności” (s. 44); na s. 45 okazuje się, że chodzi o „ludzki materiał genetyczny”, ale zarazem

„Ta wersja argumentu nie głosi już wielce kontrowersyjnej i trudnej do uwiarygodnienia tezy, iż każdy z nas istnieje przez cały okres prenatalnego rozwoju” (tamże).

Nie jest więc wykluczone, że Rutkowski zakłada, że nie mogą istnieć w czasie  $t$ , nie posiadając wszystkich własności posiadanych w czasie  $t'$  ( $t$  jest różne od  $t'$ ) – to by jednak oznaczało, że musiałbym być obiektem niezmiennym w czasie (!). Życzliwie interpretując autora: posiadanie wszystkich własności jest według niego za silnym kryterium mojej identyczności z zygotą, posiadanie zaś „ludzkiego materiału genetycznego” – za słabym. W istocie, jeżeli, jak pisze Rutkowski, „Powiedzenie, że moralność w sposób kategoryczny zakazuje przerywania ciąży oznacza w tej sytuacji tylko tyle, że jeśli zdarzy się tak, iż ciąża zostanie przerwana, to tym samym przestanie istnieć byt wyposażony w ludzki materiał genetyczny” (s. 47), to zakaz ten musiałby dotyczyć dowolnej ludzkiej komórki bądź ich agregatu

(i to niezależnie od tego, czy byłby to byt żywy, czy martwy)<sup>2</sup>. Czytelnik odnosi jednak wrażenie, że autor sobie przeczy, gdyż kilka stron poświęca na wykazanie, iż niemożliwe jest „precyzyjne ustalenie obiektywnych kryteriów, które potrzebne są do zdefiniowania znajdujących się w trakcie rozwoju prenatalnego bytów jako biologicznie ludzkich” (s. 53)<sup>3</sup> – w grę wchodzić choćby takie zjawiska, jak poliploidalność czy też naturalne bądź celowo wytworzone mutacje punktowe. Pokazuje to, jak sędzę, pułapkę, którą niesie w sobie myślenie o fenomenie nieostrości (bo o nieostrość wyrażenia ‘ludzki materiał genetyczny’ tu w istocie chodzi). Nie jestem pewien, czy ktoś podważałby moralny sprzeciw wobec niszczenia zabytków tylko dlatego, że niemożliwa jest precyzyjna definicja pojęcia ‘zabytek’. Podobnie mikrobiolog zatrudniony w Klinice Leczenia Niepłodności, która wykorzystuje metodę zapłodnienia *in vitro*, nie bardzo zrozumiałby pytania kolegi ‘ale poczekaj, czy jesteś pewien, że masz w naczyniu blastomery ludzkie, a nie jakiś inne?’ (gdyby jednak okazało się, że kolega nie żartował, opowiadając historię o podmienionych szympanśich gametach, można by przeprowadzić badanie DNA, wykorzystując choćby wyniki *Human Genome Project*)<sup>4</sup><sup>5</sup>.

Autor niewątpliwie ma jednak rację w następującym, jak na razie (o ile mi wiadomo) czysto hipotetycznym przypadku: chodzi o eksperyment myślowy, który by można nazwać za Derekiem Parfitem pewną odmianą „spektrum fizycznego” – stopniową wymianę ludzkich genów w zygocie na szympanśie w laboratorium genetycznym przyszłości (s. 56–57). Ostatecznie Rutkowski zostawia zwolenników AG z następującym problemem: nieostrość wyrażenia ‘ludzki genom’, które – o ile

---

<sup>2</sup> „Wynika z tego, że taki sam rodzaj zakazu musiałby obowiązywać także w odniesieniu do wszystkich biologicznie ludzkich istnień, a więc na przykład do niezapłodnionego jajeczka i plemnika, embrionalnej, jak i somatycznej komórki macierzystej oraz całej masy innych komórek ludzkiego ciała (tamże)”.

<sup>3</sup> Por. uwagę na s. 57: „Dotychczasowe uwagi skutecznie, jak się wydaje, podważają wiarygodność argumentacji opartej na kryterium genetycznym, ponieważ w bezpośredni sposób obnażają słabość twierdzenia, które takie myślenie zakłada, a mianowicie, że w trakcie rozwoju prenatalnego zawsze mamy do czynienia z bytem wyposażonym w materiał genetyczny, który pozwala na precyzyjne i jednoznaczne określenie jego gatunkowej przynależności”.

<sup>4</sup> 26 czerwca 2000 r. ogłoszono, że znamy przybliżony układ nukleotydów dla ok. 85% ludzkiego genomu, a 14 kwietnia 2003 r. wydano dokument stwierdzający zakończenie sekwencjonowania 99% ludzkiego genomu z trafnością 99,99%.

<sup>5</sup> Por. uwagę na s. 58: „Potępienie aborcji z powodu unicestwiania bytów wyposażonych w ludzki materiał genetyczny zależy bowiem od tego, czy można dowieść, że go faktycznie posiadają. Wykazanie, że warunek ten nie jest możliwy do spełnienia stanowiłoby więc najmocniejszą rację za tym, aby nie dawać wiary, że aborcja jest moralnie zła”.

owa nieostrość mogłaby być zneutralizowana – nie rozróżni pomiędzy przypadkami znaczącymi (według zwolenników AG) moralnie (zygota, zarodek itp.) a nieznaczącymi moralnie (plemnik, komórka skóry itp.).

\*

Jestem przekonany, że autor komentowanego artykułu mocno uprościł zagadnienie. **Po pierwsze**, Rutkowski nie analizuje problemu podziału bliźniaczego (*twin fission*, związany on jest z totipotencjalnością zygoty i blastomerów). Aby nie dublować stosunkowo niedawno opublikowanego tekstu, wspomnę tylko, że na innym miejscu argumentowałem<sup>6</sup>, że zjawisko to stanowi jedną z zasadniczych racji za **porzuceniem** koncepcji uznającej to, co nazywamy otaczającymi nas obiektami materialnymi (w rodzaju stołów, statków, kotów i komórek) za „przedmioty trwające w czasie” (R. Ingarden): w przypadku podziału bliźniaczego zygoty *a* na – powiedzmy – zarodki *b* i *c* mamy raczej do czynienia z dwoma **ludźmi-procesami**, które mają wspólną część (fazę) – *a*. Inaczej mówiąc, bliźnięta jednojajowe są czymś w rodzaju czasoprzestrzennych zrosłaków, a zwolennicy AG mogliby moim zdaniem przeformułować swój pogląd moralny tak, by pasował do sugerowanej tu doktryny ontologicznej (mogliby na przykład podpisać się pod imperatywem typu **‘w żadnych okolicznościach nie przerywaj niewinnego człowieka-procesu’**). **Po drugie**, niektórzy twierdzą, że „zwykle” brudzkowanie nie różni się ontologicznie od brudzkowania prowadzącego do poliembrionii. Twierdzą tak choćby B. Smith i B. Brogaard<sup>7</sup>. Sprawa jest kontrowersyjna, ale jeśli wspomniani autorzy mają rację, procesualista staje przed następującym problemem: założmy (używając dla prostoty języka nieprocesualistycznego, bo do takiego jesteśmy przyzwyczajeni), że po ósmym podziale komórki ostatecznie integrują się w jednostkowy byt (tracą zdolność „odtworzenia” zarodka). Przy założeniu, że żadna komórka w międzyczasie nie ginie, mielibyśmy więc twór złożony z 256 komórek. Jeśli teraz przyjmiemy

---

<sup>6</sup> Zob. T. Kąkol, *Przeciw substancjalizmowi*, „Filozofia Nauki” 18, 4 (2010), zwłaszcza s. 128-132. Dziś skorygowałbym dwie rzeczy ze s. 129: Na zarzut „dziwnego postulatu moralnego” można by ewentualnie odpowiedzieć, że podobną sytuację mamy w przypadku (najczęściej nieświadomych) wczesnych, samoistnych poronień; po drugie, jeśli fuzja (*fusion*) ma być odwrotnością podziału bliźniaczego (*fission*), to czasem spotykany zrost zygot *nie* jest fuzją (bo nie mamy wówczas tetraploidalnego organizmu, ale tzw. mozaikową chimerę).

<sup>7</sup> Por. ich artykuł *Sixteen Days*, <http://ontology.buffalo.edu/smith/articles/16Days.pdf> (dostęp: luty 2011; wersja skrócona: [http://ontology.buffalo.edu/smith/articles/Embryontology\(short\).pdf](http://ontology.buffalo.edu/smith/articles/Embryontology(short).pdf)). Nie inaczej można interpretować „postulat czternastego dnia” słynnego raportu Warnock.

procesualizm, to człowiek, który dokonał aborcji po siódmym podziale, *de facto* przerwał **128 ludzi-procesów**. Podobnie, jeśli mimo jego zamiaru jedna komórka przeżyła i zdołała się zaimplantować w macicy, to przerwał 127 ludzi-procesów, choć ciąży, do której nie chciał dopuścić, stała się faktem.

Problem polega na tym, że jeśli liczymy ludzi-procesy w miarę ich „rozgrywania się”, otrzymujemy liczby: 2, 4, 8, 16, 32, 64, 128 (zakładając dla prostoty, że kolejne podziały zachodzą ściśle równoległe w czasie i że żadna komórka nie obumiera). Tak więc, gdy mamy siódmy podział, okazuje się, że zygota stanowiła wspólną część 128 ludzi-procesów – kiedy jednak komórki się zintegrują, okazuje się, że mamy do czynienia z **jednym** człowiekiem-procesem<sup>8</sup>. Innymi słowy, patrząc *ex post* i niejako „pod prąd upływającego czasu”, mamy wrażenie, że **okazało się nieprawdą**, iż mieliśmy do czynienia z mnóstwem ludzi-procesów, gdyż mamy jednego człowieka-proces, który ma 256 czasoprzestrzennych odnóg łączących się sukcesywnie aż do fazy zygotalnej – wspólnej fazy owych wszystkich odnóg<sup>9</sup>.

Oczywiście, nawet gdyby okazało się, że „zwykły” podział zygoty nie musi być traktowany jak podział bliźniaczy, pozostanie (rzadki, ale zdarzający się) przypadek zrostu zygot i wtedy będziemy mieli wrażenie, że mamy dwóch ludzi-procesy, podczas gdy w rezultacie zrostu otrzymamy jednego człowieka-proces; może powstać też problem „ludzko-szympaniego spektrum” wskazany przez Rutkowskiego – przynajmniej w przyszłości (zapowiadanej nie tylko w literaturze SF, ale i przez postępy w technologii). Nie zmienia to jednak faktu, że zwolennicy AG nie pozostają bez szans, choć, jak sądzę, za cenę przyjęcia dość „nietypowej” ontologii, za jaką uchodzi procesualizm.

---

<sup>8</sup> A co z tzw. indukowanymi komórkami macierzystymi, powie ktoś? Można bowiem „zmusić” np. komórkę skóry dorosłego człowieka, by zachowywała się jak embrionalna komórka macierzysta. Odpowiedź brzmi, że taka procedura nie narusza integracji „wyjściowego” obiektu (tu – dorosłego człowieka) w takim sensie, w jakim podział narusza integrację zygoty (sytuacja nie zmieniłaby się nawet wtedy, gdyby dojrzały człowiek rozmnażał się przez „odrosty” jak choćby niektóre rośliny).

<sup>9</sup> A.N. Whitehead powiedziałby, że jest to dowód na to, że czasem  $256 \times 1 = 1$ . Z perspektywy klasycznej interpretacji operacji mnożenia i znaku równości jest to sprzeczność. Na temat Whiteheadowskiej interpretacji zob. A.N. Whitehead, *Modes of Thought*, New York: Macmillan 1938, s. 123–127 i 133.